Nr. 219. Lwów — Niedziela dnia 24 Września. Rok 1893.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu „ 1 złr.

Prenumeratę miejscową przyjmują:
Biuro dzienników ul. Karola Ludwika l. 9. [illegible]

Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi: [illegible]

CENA OGŁOSZEŃ [illegible]

Dziś:	A. 18 po Św. św. Ger.	N. 17 po Sosz. Ht. 8	Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45	Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**	Wschód słońca g. 5 m. 56	Długość dnia g. 11 m. 51
Jutro:	św. Kleofasa M.	Kornyła Sot.			Zachód „ „ 5 „ 47	Ubyło dnia od wczoraj 4 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 23 września.

Podobnie jak przemowa Cesarza w Jarosławiu odbiła się potężnem echem w świecie politycznym, tak też i słowa wyrzeczone przez Monarchę podczas przyjęcia deputacyi w Guens wywarły również wielkie wrażenie, co więcej, stworzyły niemal zupełnie nową sytuacyę; pisma liberalne, które przed kilku dniami jeszcze z całą stanowczością twierdziły, że liberalny gabinet p. Weckerlego posiada nieograniczone zaufanie i aprobatę Korony nie tylko w kwestyach ogólno-państwowych, ale specyalnie w kwestyi reform kościelno-politycznych, dziś prawdziwie rozpaczliwymi sofizmatami starają się zbić wywody organów katolickich, które z przemowy Najj. Pana do deputacyi duchowieństwa katolickiego wysnuwają na podstawie zupełnie logicznych argumentów konkluzyę, że w słowach Monarchy wszystkiego innego raczej dopatrzeć się można, aniżeli chociby tylko najlżejszej aprobaty zapowiedzianych przez gabinet p. Weckerlego reform kościelno-politycznych. Warto zastanowić się chwilę nad tą odpowiedzią Cesarza, zwłaszcza obecnie, w przededniu zebrania się sejmu węgierskiego na nową sesyę, a w kilka dni po ogłoszeniu ostatniej encykliki papieskiej, która wywołała w sferach liberalnych tyle wrzawy owym ustępem, w którym Ojciec św. dodaje katolikom węgierskim otuchy zapewnieniem, że w ich świętej i słusznej sprawie nie braknie im pomocy monarchy. Owóż rzecznik deputacyi duchowieństwa katolickiego (sędziwy biskup z Raab, ks. Zalka), przemawiał do Cesarza w ten sposób, iż z przemowy tej poznać można było, iż owe słowa encykliki Ojca św. przyświecają mówcy. Oto dwa ustępy z tej przemowy biskupa: „Przyszliśmy tu, reprezentanci stanu duchownego, spadkobiercy tradycyjnych uczuć naszego Kościoła, złożyć naszemu Najłaskawszemu Panu i Królowi wyrazy naszego nieograniczonego zaufania“. Zakończył zaś przemowę biskup temi słowy: „Najjaśniejszy Panie! Bądź podporą wszystkich, którzy ci ufają. Oby mądrość Twoja, sprawiedliwość i szlachetność była jaśniejącym przykładem dla wszystkich, którzy w rozmaitych gałęziach bezpośrednio kierują sprawami publicznemi. Polecamy się łasce Waszej Cesarskiej i Królewskiej Mości“.

A na to odpowiedział Cesarz:

„Z prawdziwą radością przyjmuję deputacyę węgierskiego katolickiego duchowieństwa i dziękuję Wam serdecznie za wasze przybycie tudzież za zapewnienie waszej wierności. Znam ja wierne uczucia katolickiego duchowieństwa i spodziewam się, że także teraz pracować ono będzie gorliwie nad osiągnięciem tego celu, aby przy zabezpieczeniu godności państwa i Kościoła publiczne interesa i wielce pożądany spokój religijny nie doznały uszczerbku. Miejmy ufność w Bogu, a On pobłogosławi nasze usiłowania, mające dobro ogółu na celu“.

Monarcha stawia więc godność państwa i Kościoła na równi, a nie pierwszej wyżej od drugiej, jak to czynią właśnie liberałowie węgierscy. Także ostatnie słowa: „miejmy nadzieję, że Bóg pobłogosławi n a s z e usiłowania“, wskazują na to, że Monarcha solidaryzuje się z duchowieństwem i stoi po jego stronie.

Takie wrażenie odnieść musi każdy nieuprzedzony człowiek. Odczuwają to także liberałowie i dla tego wylewają całą swą żółć na rząd za to, że dopuścił do tego, aby z ust Monarchy padły tak znaczące słowa. Ale jakże znów miał rząd do tego nie dopuścić, skoro się jego o zdanie nie pytano? Wprawdzie zazwyczaj dzieje się tak, że przemówienia Monarchy redagowane są w porozumieniu z całym gabinetem, że jednak w tym wypadku zwyczaju tego nie zachowano, to leży jak na dłoni. O tem, co Cesarz odpowie przedstawiającym się Mu deputacyom, p. Weckerle z pewnością nic naprzód nie wiedział i to właśnie jest dlań najdotkliwszym ciosem, zwłaszcza że jak to już zaznaczyliśmy, Monarcha pomijał go w sposób niedwuznaczny.

Wszelako liberalne pisma drżą na samą myśl, że naród może się dowiedzieć o tem, że król przeszedł nad liberalnym gabinetem, benjaminkiem żydów i masonów, do porządku dziennego i sam wypowiedział swoje poglądy na sytuacyę, wmawiają więc w czytelników, że to właśnie p. Weckerle układał przemowy monarsze i biją na zabój w gabinet.

Największe jednak przerażenie w prasie liberalnej wywołał ten fakt, że deputacya żydów, którzy na Węgrzech są głównym motorem liberalizmu, że ta deputacya doznała ze strony Monarchy niełaskawego przyjęcia. Przedewszystkiem zwróciło uwagę to, że deputacyi żydowskiej nie wyznaczono miejsca pomiędzy deputacyami wyznaniowemi, co zdaniem liberałów należało się żydom już z tego powodu, że rząd wypracował już projekt recepcyi religii żydowskiej, t. j. zupełnego jej równouprawnienia z religią chrześcijańską, — lecz wyznaczono jej miejsce dopiero na samym końcu. I tak pierwsza przedstawiła się Najj. Panu deputacya duchowieństwa katolickiego, następnie deputacya ewangelicko-reformowanego wyznania, potem deputacya ewangelicka wyznania augsburskiego, dalej deputacya jeneralicyi, municypiów, urzędników sądowych, a dopiero później, jako ostatnia, deputacya żydowska. W słowach zaś, które Najj. Pan odpowiedział na przemowę rabina z Steinamangeru dr. Bernsteina widzą niektórzy przestrogę dla żydów, a nawet groźbę. Słowa te brzmiały jak następuje: „Z zadowolnieniem widzę tu także wysłańców izraelickich gmin. Ponieważ zapewniacie mnie o waszych wiernych uczuciach, przeto chętnie wierzę w ich szczerość i sądzę, iż nie dacie mi nigdy powodu do odmówienia moim wiernym żydowskim poddanym mojej łaski i opieki.“

Podobno zaraz na pierwszem posiedzeniu sejmu otwartą ma być dyskusya nad znaczeniem tych przemów Najj. Pana w Guens, przyczem ze wszech stron posypią się ostre ataki na p. Weckerlego. Już dziś nie szczędzą mu cierpkich uwag i przycinków. I tak komentują bardzo niekorzystnie dla p. Weckerlego ten fakt, iż musiał on u jeneralnego sztabu postarać się o kartę wstępu na pole manewrów dla siebie, a na tej karcie zamieszczono uwagę, że okaziciel jej nie ma wstępu do głównej kwatery.

Tymczasem ruch katolicki coraz się rozwija i przybiera coraz wyraźniejsze formy. Oto hr. Maurycy Esterhazy, który upatrzony był na prezydenta zakazanego przez rząd kongresu katolickiego w Maria Theresiopolu, ogłosił w pismach katolickich artykuł, w którym zapowiada energiczną akcyę katolików i powstanie wielu nowych katolickich klubów i stowarzyszeń.

Szał miłosny dla Rosyi zaczyna już we Francyi stawać się nie tak powszechnym, jakim był tydzień temu. Od kilku dni podnoszą poważne pisma głos swój i wykazują komiczne strony tego zapału narodowego, który ogarnął Francuzów na wiadomość, że kilka okrętów rosyjskich przybędzie do Tulonu. *Siècle* i *Figaro* obliczają, że Francyę grubo kosztuje ten flirt rosyjski, gdyż odkąd on się rozpoczął, musiała Francya objąć pożyczki rosyjskie na sumę przeszło 4 miliardów franków. Znany publicysta francuski Henryk des Houx zamieścił w dzienniku *Matin* z powodu zapowiedzianej wizyty rosyjskiej artykuł pełen gorzkiej ironii. Pisze on w nim tak: „Te serdeczne uściski despoty z republiką, to małżeństwo wnuka głowy świętego aliansu z córką rewolucyi dowodzą tylko zupełnego zaniku wszelkiej zasady prawnej. W Tulonie obchodzoną będzie uroczyście tylko militarna kombinacya i nic więcej. W przyszłej Europie nie ma już żadnej politycznej pozycyi, tylko strategiczne. To też śmiało można zawołać: Finis Europae“.

Także na zgromadzeniach publicznych w Paryżu zaczynają się już odzywać głosy niechętne Rosyi. We środę obchodzono tam rocznicę zajęcia Rzymu przez wojska włoskie i przy tej sposobności dwaj deputowani francuscy Bazille i Thonard przemawiali za koniecznością zbratania się Włochów z Francuzami. Włosi zdaniem ich powinni podzielać radość Francuzów z powodu przybycia Rosyan. W sali rozległy się okrzyki: „Niech żyje Francya“, „Niech żyją Włochy“ i „Niech żyje Rosya“. W tem wszedł jakiś człowiek na trybunę i krzyknął z całej siły: „Jeżeli krzyczycie „Niech żyje Rosya“, to krzyczcie także „Niech żyją Niemcy“. W sali zrobił się wielki hałas i owego mówcę strącono z trybuny. On zaś z gromadą swych przyjaciół wyszedł ostentacyjnie z sali wołając ironicznie: „Niech żyją Niemcy! Precz z ojczyzną!“

KORESPONDENCYE.

Paryż 20 września.

Opustoszały modne kąpiele, do których Paryżanie jakby z obowiązku wyjeżdżają, opustoszało leżące w zatoce morskiej u ujścia Sekwany Trouville, które stanowi przez lato serce towarzyskiego życia paryskiego i arystokratyczne pobliskie Deauville, a na dworcach paryskich zapanował znowu ścisk tak, jak wtedy, kiedy kto żyw uciekał przed upałami, tylko teraz fala publiczności powraca do Paryża. Urzędnicy kolejowi powiadają, że od czasu ostatniej wystawy powszechnej nie pamiętają takiego natłoku w pociągach jaki z początkiem i końcem tegorocznego letniego sezonu panował, takie rozmiary przybrała letnia emigracya Paryżan.

Z powodu t. zw. „towarzystwa“ ożywiły się teatra w stolicy nadsekwańskiej a „Vaudeville“ wystąpił z nowością, trzyaktową farsą Valabrégua p. t. „Bas-bleu“. Jestto jak wszystkie komedye tego pisarza, rzecz bardzo wesoła, a sam tytuł „Niebieska pończocha“ wskazuje, że bohaterką farsy jest literatka.

Pani des Etangs rozpoczęła zawód literacki jako autorka sentymentalnego romansu „Ofiara serca Klary“, ale powodzenie materyalne powieści nie odpowiada rozmiarom „powołania“ autorki. Z zazdrością myśli ona o olbrzymich honoraryach Zoli i wreszcie postanawia go zakasować. Zabiera się więc do nowego romansu p. t. „Adelaida“, a dziennikarzowi, który ją bierze na interview takie czyni zwierzenie: „Ja madame des Etangs, zmieniłam zupełnie kierunek. Śmierć sentymentalizmowi. W najbliższej powieści dam wam dzieło, które najbezwstydniejszych rumieńcem wstydu pokryje; w książce tej używam języka o 350 kilometrów niższego niż w „La Terre“ Zola“. Ale pani des Etangs jest nietylko autorką, lecz i teściową i mieszka przy zięciu, bogatym handlarzu węgla, panu Charbillac. Ten ma istną pokutę z talentem świekry, myśli więc jakby jej uwagę od literatury odwrócić i pomiędzy dwoma rozdziałami „Adelaidy“, żeni ją ze starym światowcem Monthibertem. Ale ku przerażeniu Charbillac'a, teściowa jego mając męża, nie tylko nie porzuca literatury, ale nie żywi najlżejszego zamiaru „rozłączenia się z ukochaną córką, z tymi meblami, do których przywykła, poranną dysputą z zięciem“.

Tymczasem wyszła z druku „Adelaida, powieść z życia paryskich kanalarzy“ a równocześnie poczynają krążyć wieści, że tym razem skończy się cierpliwość jeneralnego prokuratora, który zamierza autorkę „Adelaidy“ za wykroczenie przeciw obyczajności, wziąć pod klucz. Pani des Etangs-Monthibert jest tem zachwycona, bo, jak powiada „tylko w więziennem powietrzu udają się trufle geniuszu“. Od swego nakładcy otrzymuje autorka zachwycającą wiadomość: ktoś w ciągu jednego popołudnia zakupił całe dziesięć tysięcy egzemplarzy „Adelaidy“. Tym „ktosiem“ jest mąż autorki, jak się o tem publiczność wnet dowiaduje, który nie chce, aby po restauracyach i w klubie wytykano go palcami, gdyż „Adelaida“ została jemu przypisaną! Ale autorka-teściowa oczekuje ciągle zbirów republiki, bardzoby była rada otrzymać celkę w La Roquette lub Sainte Pelagie. Zięć także byłby bardzo rad temu, niestety jednak dowiaduje się prywatnie od prokuratora, że on nie myśli wcale ścigać p. des Etangs-Monthibert „gdyż „Adelaida“ to takie głupstwo, że nikt jej czytać nie będzie“.

— No! to ja sam muszę sprawić tę przyjemność mojej kochanej teściowej — powiada Charbillac przy końcu drugiego aktu, i w tylnej części domu w Paryżu, należącego do p. Monthibert, urządza z wielkiem wyrafinowaniem „stylową“ celę „dla niemoralnych autorek“. W noc i mgłę przeprowadzają tu panią des Etangs-Monthibert, ogrodnik odgrywa rolę stróża więziennego i obdarzony jest wszelkiemi atrybucyami, znanemi z romansów sensacyjnych. Pięć dni siedzi „męczennica“, jak siebie nazywa, w kozie o bardzo skromnem pożywieniu, jednemu się tylko dziwi, że co nocy budzi ją przeraźliwem pianiem kogut, który się odzywa regularnie o godzinie pierwszej, pół do drugiej i trzy na trzecią.

Nie domyśla się ona wcale, że te koncerta urządza jej zięć, któremu prawdziwą rozkosz sprawia spędzić noc bezsennie, aby ukochanej teściowej sen przerwać. Wśród nieustannego śmiechu publiczność wcale nie pyta jak autor pokręcił akcyę, że wreszcie otyła p. Etangs-Monthibert przebiera się za węglarza i wyłamawszy kraty ucieka z więzienia. Sztuka była grana wybornie, przedstawicielka głównej roli p. Grassot wywoływała nieustanne śmiechy, zwłaszcza w pełnej pustackiej wesołości scenie ucieczki, kiedy górna część znakomitej kobiety, ubranej za węglarza, znajduje się już poza kratą a publiczność widzi tylko tę połowę, która u sfinksa jest lwem. Pani Grassot, jako przedstawicielka „Bas-bleu“ posuwa swą sumienność gry do tego stopnia, że zaraz w pierwszym akcie przekonuje publiczność, iż ma naprawdę niebieskie pończochy.

O innej znów farsie, jaką obecnie społeczeństwo francuskie odgrywa, t. j. o przygotowaniach do przyjęcia floty rosyjskiej, doprawdy nie wartoby pisać, ale ponieważ mówiliśmy już o. p. Valabregue, trzeba zaznaczyć, że wesoły niezaprzeczenie farsista przyjął także jedną z ról w tej drugiej farsie. Oto wydał on odezwę do żydów francuskich, w której powiada, że oni, jako przybrani synowie Francyi, powinni okazać się jeszcze lepszymi patryotami od rodowitych Francuzów i prześcigać ich jeszcze w owacyach dla rosyjskich marynarzy. Doprawdy przychodzi ochota zapytać, czy to przypadkiem nie żart?

Prezydent rzeczypospolitej francuskiej podpisał już dekret, na mocy którego w r. 1900 odbędzie się w Paryżu wielka wystawa powszechna. Według planu, ogłoszonego w ostatnim numerze *Journal Officiel*, urządzona będzie na tych samych zasadach, co poprzednie, z małemi jedynie zmianami. Na czele wystawy stanie komisarz jeneralny z bardzo obszernemi pełnomocnictwami. Głównem zadaniem jego będzie harmonijne połączenie interesów oddzielnych państw, biorących udział w wystawie, z interesami całości wystawy. Komisarzem jeneralnym mianowano Alfreda Picarda, jeneralnego referenta wystawy powszechnej w r. 1889. Jako instytucya doradcza funkcyonować będzie komisya, złożona z przedstawicieli izby deputowanych, rady państwa, rady jeneralnej departamentu Sekwany, zarządu miejskiego Paryża, członków akademii, wyższej administracyi, izb handlowych, wielkich stowarzyszeń kredytowych, ciał naukowych, ministeryum oświaty, przemysłu i handlu, zakładów przemysłowych i fabrycznych. Miejscowości, w której urządzona będzie wystawa, dotychczas nie oznaczono.

„Przypadek“ z Panamą nie popsuł Francuzom zapału do kanałów i teraz myślą o nowem takiem przedsiębiorstwie. Co prawda, tymczasem chodzi o kanał nie gdzieś za światami ale w kraju, ważny ze względów strategicznych, t. zw. „kanał Garonny“, który ma łączyć morze Śródziemne z Atlantykiem. Wymiary kanału mają być dostateczne dla wszelkich okrętów morskich, zarówno handlowych jak pancernych, tak iż po dokonaniu budowy znaczenie Gibraltaru dla floty francuskiej upadnie. Długość kanału wyniesie 523 kilom., szerokość 20 do 30 sążni, głębokość zaś 35 stóp. Na całej przestrzeni kanału urządzone będą 22 śluzy. Punkty wyjścia kanału mają być w Bordeaux i w Narbonie.

Dzienniki paryskie przeżuwają ciągle jeszcze ostatnie wybory. Kłopoczą się znacznem powiększeniem się liczby posłów socyalistycznych, proponują rozmaite sposoby unieważnienia wyboru tego lub owego z nich, jak n. p. żądają, aby izba nie uznała wyboru socyalisty Guesde, bo właściwie on się nazywa Beauminet, a Guesde to nazwisko jego matki i t. p. Przy tej sposobności reporterzy zaglądają w historyę życia lub wyboru posłów i kompletują galeryę oryginałów, których jest dosyć w nowej izbie. Obecnie przybył do nich p. Faberot, kapelusznik, zwycięski współzawodnik Floqueta. Dzienniki zwracają uwagę na to oryginalne zdarzenie, że Floqueta, znanego w całym Paryżu z ekscentrycznych kapeluszy, pozbawił mandatu... kapelusznik! Natychmiast po wyborze Faberot odebrał kilkanaście wizyt dziennikarzy, którzy chcieli się czegoś dowiedzieć tak o przeszłości nowego deputowanego, jak o jego planach na przyszłość. „Z jakiej rodziny pan pochodzisz? Gdzieś się rodził? Coś porabiał dotychczas?“ — pytali reporterzy. — „Nie pytajcie — odpowiadał wszystkim Faberot — mam rozkaz zachowywania najgłębszego milczenia“. — Na natarczywe prośby dziennikarzy deputowany wyjaśnił przyczynę uporczywego milczenia. Jak zapewnia, komitet wyborczy dał mu mandat pod trzema warunkami: 1) aby nie zabierał nigdy głosu bez pozwolenia komitetu, złożonego przeważnie z przedstawicieli klasy robotniczej; 2) aby nie zmieniał nic w dotychczasowym trybie życia; 3) aby wreszcie z pensyi deputowanego, wynoszącej 10.000 fr., przelewał corocznie 6.000 fr. do kasy komitetu. Faberot więc znalazł się względem swego komitetu wyborczego w stosunku, w którym Jan z Lejdy, bohater opery meyerbeerowskiej, pozostawał względem dziewięciu sędziów z Münsteru. Czy długo deputowany wytrzyma w takich powijakach — nie wiadomo.

Oświadczenie.

Ze szczerym żalem uważaliśmy, że niewątpliwie zasłużony na polu piśmiennictwa ludowego ks. Stan. Stojałowski już od dłuższego czasu, powodując się osobistymi względami, schodził z wyżyny poświęcenia się dla sprawy ludowej w szeregi zwykłych krzykaczy i warchołów; że w uniesieniu niekapłańskiem i nie chrześcijańskiem często miotał się na władzę boską i ludzką; że wreszcie w rozbracie z logiką począł gmatwać osobistą sprawę ze sprawą ludu i wreszcie tak je pomięszał, że w obecnem jego rozumieniu rzeczy, sprawa ludu i sprawa ks. Stojałowskiego identyfikują się zupełnie. Poszło za tem, że zamiast lud uczyć, oświecać i budować, ks. Stojałowski całe szpalty swych gazetek zapełnia sprawą swego wrzekomo niesprawiedliwego usunięcia z probostwa lub rzeczami tendencyjnie naciągniętemi do tego przedmiotu, a w zapale nie świętym używa argumentów i wyrażeń, które sprowadzają wśród jego czytelników takie skutki, o jakich może sam autor nie myślał.

My kapłani pragniemy oświaty ludu naszego na gruncie katolickiego Kościoła, wszakże nie takiego, jakim go sobie urabia ks. Stoja-

---

80,

ICH SYN

Powieść współczesna

przez

HAJOTĘ.

(Ciąg dalszy).

— Daj mi trochę czasu do namysłu... Krok to tak ważny... skutki jego mogą być tak okropne... Potrzebuję spokoju... samotności... Zostaw mi tę noc jedną... Jutro, jutro rano dam ci odpowiedź.

Sciągnął brwi, ale się nie sprzeciwił.

— Jak chcesz, — rzekł krótko. Głos jego był dziwnie zmieniony.

Uderzona tem, zwróciła się żywo ku niemu. Nakładała już śpiesznie okrycie, które on jej w milczeniu z wyszukaną galanteryą podał, gdy jakieś niedobre przeczucie dźwiękiem tego głosu zbudzone, szarpnęło jej sercem.

— Ale ty mnie kochasz? kochasz? — zawołała strwożona nagle.

Nie odpowiedział nic.

— Marceli! — krzyknęła, — co to? Czemu tak dziwnie patrzysz na mnie?

Porwała go za ręce, przyciągając ku sobie.

— Ty się gniewasz na mnie. Niewdzięczną ci się może wydaję!... O! gdybyś wiedział, co się we mnie dzieje... Jesteś mi tak drogim, tak drogim! Ale miej wzgląd na słabość sił moich. Nie miałam nigdy stanowczości w charakterze. Nie wyrobiono jej we mnie... Ja się tak boję... Marceli... przyrzeknij mi... gdybym... gdybym potrzebowała więcej czasu; gdybym jeszcze jutro... ty poczekasz? Prawda? Pamiętaj, że nie przeżyłabym tego, gdybyś mnie opuścił!

Mówiła bezładnie, rozgorączkowana a blada, wlepiając w niego swe zalęknione, sarnie oczy, jak gdyby pragnąc przeniknąć go niemi aż do dna duszy. Ale twarz Marcelego była znów nieruchomą; tylko lekkie zabarwienie jego zwykle matowej cery świadczyło, że coś się tam w nim gotuje.

— Dałem słowo, że wyjadę jutro, — rzekł stłumionym trochę, ale pewnym głosem — i słowa tego nie złamię.

— A więc do jutra! — zawołała z wybuchem. — Cobądź się stanie, zobaczyć cię jeszcze muszę.

Zwiesiła głowę; oczy jej przesłoniły się mgłą zmysłowego porywu.

Ruchem powolnym i elastycznym owinęła się prawie dokoła niego.

— *Je t'aime*, — wymówiła szeptem namiętnym i podała mu swe wpół otwarte, wilgotne usta.

On dotknął ich, ale nie był to już ten poprzedni pocałunek i Klotylda odczuła różnicę, serce zaczęło jej bić gwałtownie, nogi jakby wrastały w rozścielające się pod niemi dywany. Niewytłómaczony głos ostrzegał ją, że coś się rwie, a z jej wyjściem może się rozerwać zupełnie. Nie mogła przecież zostać... nie czuła się zdolną w tej chwili do tego, a jednocześnie nie mogła odejść, podczas gdy on stał milczący i — myśl okropna — zdawał się na to czekać... Czekać na to? Nie! nie! to było tylko przywidzenie jej chorych nerwów. Wszak on ją kocha, chce rozwodzić! Zkąd jej te dziecinne obawy?

Zapanowała nad sobą i sięgnęła po woalkę, zasłaniając nią twarz drżącemi rękoma.

— Do jutra! — szepnęła jeszcze i znikła.

Gdy Marceli został sam w pracowni, zaczął chodzić tam i na powrót, zatrzymując się chwilami z oczyma utkwionemi w ziemię i chmurnie zsuniętemi brwiami. Jego absolutna w swym egoizmie natura czuła się niewymownie zrażoną i dotkniętą tem, że tam, gdzie on stawiał wszystko na kartę bez wahania, Klotylda żądała czasu do namysłu.

Nie wydawała mu się zgoła szlachetną w swych skrupułach, w swej trosce o męża, w żalu za synem, lecz małoduszną. Wszystko to, jak jej powiedział, było trochę spóźnione i do pewnego stopnia miał słuszność.

Nagle stanął. Przypomniała mu się panna Władysława, jej tragiczne oczy, jej głos bohaterki dramatycznej, jakiem na pytanie czem on jest dla niej, odpowiedziała mu przy tej kolacyi u Nieżewskich: „Wszystkiem!“

— Tak; ta nie zawahałaby się i chwili. Jednym wielkim rzutem cisnęłaby mu wszystko w ofierze, starą swą matkę, dobre imię, całą może długą przyszłość upokorzeń i samotności za jego miłość, nie pytając nawet jak długo ta miłość trwać będzie i co jej da w zamian. Kochała go; to dosyć! Kochała od lat tylu, bez wzajemności; bez nadziei; jakaż różnica między tą a tamtą.

Etyka Marcelego była bardzo luźną. Nie istniały dla niego czyny moralne, tylko niepospolite i pospolite, estetyczne i nieestetyczne. Gdyby Klotylda w odpowiedzi na jego słowa: „Jedź ze mną“ rzuciła mu się w objęcia bez jednego spojrzenia wstecz, byłaby mu się wydała wielką, podziwu godną w swej pogardzie wszystkiego, co nie było jej miłością; ten sam postępek, jako owoc namysłu, ta danina zdrady, zaparcia się wszystkich dawniejszych uczuć i obowiązków, przyniesiona mu po dokładnem rozważeniu wszystkich jej stron dodatnich i ujemnych, korzyści i strat, napełniała go rodzajem niesmaku.

Wpół bolesny, wpół lekceważący uśmiech wykrzywił mu usta.

— *Mesquine!* — pomyślał i ten jeden wyraz jak gęsta mglista zasłona spadł na postać dawnej jego kochanki, cofając ją gdzieś w głąb, gasząc blaski jej wdzięków i uroków, jakimi przed godziną jeszcze tak silnie przykuwała jego wyobraźnię i zmysły. Marceli podniósł głowę i odetchnął głęboko. Czuł się znów panem położenia. Myśl o wyjeździe przestała już ciążyć nad nim jako rzecz narzucona. Wyjedzie, bo chce tego. Z tą niesłychaną łatwością przerzucania się z jednych wrażeń w drugie, jaką tylko wysoce samolubne natury posiadają, wspomnienie rozmowy z Tadeuszem i wszystkiego co potem nastąpiło, ustępowało mu z pamięci. Inne płomienie, rozniecone iskrami padającemi z czarnych oczu panny Władysławy, które zdawał się widzieć tak wyraźnie, jak gdyby ona sama stała przed nim, zaczynały rozpalać mu krew; inne echa rozbudzone jej wspaniałym głosem, którego każde drganie dźwięczało mu w uszach, zlatywały się do jego mózgu.

Ta dziwna dziewczyna, ze swym buntowniczym temperamentem ze swą trawioną żądzami duszą, ze swym wstrętem do utartych ścieżyn, nęciła go ku sobie, ukazując mu się po raz drugi jako zupełne przeciwstawiennictwo tamtej; owej tamtej, dla której w tej chwili nie czuł nic prawie, prócz jakiejś mściwej urazy: Namyślać się chciała?

Niechże pozna do czego prowadzą namysły z Marcelim de Soligny-Kierczyńskim. A i ten młokos także, zamyślał wyprawić go ztąd jak żaka, pysznił się już odniesionem nad nim zwycięstwem; omal go nie ośmieszył tą melodramatyczną rolą, jaką mu chciał gwałtem w życiową farsę wplątać, niechże się przekona w jaki sposób Marceli de Soligny-Kierczyński traktuje podobne sprawy. Zaśmiał się znowu i był to już dzisiaj jego drugi uśmiech tryumfu, który tym razem miał w sobie coś wprost szatańskiego.

Spojrzał na zegarek. Było po ósmej.

— Trochę późno — wyrzekł półgłosem — ale mniejsza. Byłem ją tylko zastał w domu i mógł mieć chwilę rozmowy bez świadków.

W dziesięć minut potem dzwonił do drzwi mieszkania pani Talskiej.

Rozdział XV.

Wróciwszy do domu Tadeusz, zamknął się w swoim pokoju. Po raz pierwszy od owej chwili, gdy usłyszana przypadkiem w drzwiach fumoir'u u Nieżewskich rozmowa padła jak grom z jasnego nieba na niewzruszony dotąd fundament jego wiary i życiowych ideałów dusza jego strwożona, skołatana, niepewna układała się do jakiejś niemal pogodnej równowagi. Było mu przepaściście smutno, ale nie szarpała nim już ta rozpacz, która gwałtownym protestem pierś rozsadza, która pragnie czegoś dowieść, lub czemuś zaprzeczyć i do czynu się zrywa, a tylko żal cichy, szary, padający na duszę od wielkich przebytych ciosów, żal, który już nie wątpi, już się nie buntuje — pamięta tylko.

(Ciąg dalszy nastąpi).

łowski, ale Kościoła ze wszystkiemi znamionami, sprawami i przywilejami, które od wieków go cechują i zdobią; chcemy tedy, aby lud nasz wierzył w Kościół nietylko Piotra św., ale i innych Apostołów, czyli wyraźniej, aby uznawał powagę nietylko Ojca św., jak to czyni ks. Stojałowski, ale powagę arcybiskupów, biskupów, następców apostolskich i wszystkich ich pomocników w dziele zbawienia; chcemy, aby władze ziemskie szanował, bo wszelka władza od Boga jest, aby pozbywał się nałogów, które go zezwierzęcają, aby się stawał świadomym godności człowieka, bo i do tego w niektórych miejscach daleko, aby następnie postępował w oświacie i na drodze legalnej, a zawsze z miłością Boga i bliźniego w sercu dobijał się praw jemu słusznie należnych. Ku temu celowi niby zdążając, wszedł ks. Stojałowski na stanowczo złą drogę.

Gazetki jego, drażniąc bezustannie i aż do rozpaczy najgorsze skłonności ludu, uczą go podejrzywać i nienawidzić wszelkiej władzy, pospolitują powagę dotąd nienaruszoną najprzewielebniejszych Arcypasterzy, a niweczą miłość, uroki i szacunek, którymi dzięki Bogu lud polski dotąd otaczał swe duchowieństwo, jednem słowem odbierają ludowi wiarę w ludzi i wszelką na ziemi sprawiedliwość, niczem tej straty nie nagradzając.

Zatem nie przeciw ludowi i jego prawom, jak to podstępnie *Dzwon* usiłuje nakręcić, ale przeciw destrukcyjnej robocie ks. Stojałowskiego my podpisani kapłani dekanatu czchowskiego razem z innymi dekanatami protestujemy. Czujemy się zaś do tego protestu tem więcej powołani, że kiedy inne dekanaty obawiają się dopiero na przyszłość złych skutków działania ks. Stojałowskiego, my bliżej będąc Nowego Sącza, ogniska osobistego działania ks. Stojałowskiego, w całej pełni pożywamy już gorzkie owoce jego wichrzeń. — Dość nadmienić, że po wiecu ludowym, za inicyatywą ks. Stojałowskiego, odbytym w Nowym Sączu w przeddzień wiecu katolickiego w Krakowie, włościanie, którzy na owem zebraniu byli, powrócili do domu z rozgoryczeniem i nienawiścią nawet do tych duchownych, których przedtem uwielbiali i kochali. Oświadczamy w końcu, że publicznie i prywatnie będziemy ostrzegać nasz lud przed czytaniem jego gazetek bez względu na to, że ks. Stojałowski może w najbliższym *Dzwonie* poszle nas do „przedpokojów hrabskich“, albo wepchnie do „stańczykowskich st...ni,“ oczywiście znowu tylko w imię najświętszej sprawy naszego ludu.

Ks. Antoni Wilczkiewicz, dziekan czchowski, proboszcz w Podoli; *ks. Tomasz Siemek*, poddziekani, proboszcz w Tymowej; *ks. Antoni Ochmański*, notaryusz, proboszcz w Zakliczynie; *ks. Jan Wiejaczka*, proboszcz w Paleśnicy; *ks. Hilary Kocańda*, proboszcz w Wojakowej; *ks. Jan Kobiela*, proboszcz w Tropie; *ks. Józef Stopa*, proboszcz w Czchowie; *ks. Mikołaj Zabrzeski*, proboszcz w Rożnowie; *ks. Franciszek Irzyński*, proboszcz w Iwkowej; *ks. Jędrzej Solarczyk*, penzyon. proboszcz; *ks. Franciszek Sikorski*, wikaryusz w Czchowie; *ks. Stanisław Gołonka* wikaryusz w Zakliczynie.

KRONIKA.

Lwów 23 września.

Wydział krajowy na wczorajszem posiedzeniu delegował do Rady szkolnej krajowej prof. seminaryum naucz. we Lwowie, dra Aleks. Barwińskiego, posła do Rady państwa.

Podróż Namiestnika. Od trzech dni przebywa nasz Namiestnik w okolicy nawiedzonej cholerą. Depesze z Bohorodczan, Nadwórny i Mikuliczyna donoszą, że chodzi po wsiach, zagląda do każdej chaty, w której są choleryczni, rozmawia z nimi, rozpytuje się o przebieg choroby, dowiaduje się więc przy tej sposobności o postępowaniu władz miejscowych, jakoteż o działalności eksponowanych lekarzy, odwiedza baraki choleryczne, chorym dodaje otuchy, a odwagą swoją podnosi ludzkie uczucia w włościanach, którzy widząc, że on się nie boi zbliżać się do cholerycznych, sami przestają uciekać od nich i nie odmawiają im pomocy i posługi. Słowem postępowanie naszego Namiestnika niezwykle zdobywa sobie w całym kraju uznanie, ale i admiracyę. A przecież my się na nie piszemy, i to z pobudek bardzo jasnych. Namiestnik wystawia się na niebezpieczeństwo i to bardzo wielkie. A gdyby dostał cholery! Wprawdzie nie lekceważymy sobie wcale życia najuboższego z włościan i pragniemy, aby każdemu z nich dostarczone zostały wszystkie środki ratunku, ale każdy przecież rozumie, że w tej podróży Namiestnika do zapowietrzonych wiosek zostały na szalę losu rzucone nierównomierne wartości. W imieniu więc kraju i najżywotniejszych jego interesów, — dziś i w przyszłości, —wypowiadamy życzenie, aby p. *Namiestnik skończył już swą pielgrzymkę po cholerycznych wioskach*.

Mianowania. Ks. Walenty Gadowski mianowany został ks. katechetą w seminaryum naucz. w Tarnopolu.

Odznaczenie. P. Józef Sperling, kopiec w Tarnopolu, otrzymał złoty krzyż zasługi.

Konkursa. Rady szkolne okręgowe w Brzeżanach, Cieszanowie i Nowym Targu ogłaszają z terminem do końca października r. b. konkurs na kilkadziesiąt posad nauczycielskich.

Poprawcze egzamina dojrzałości w seminaryum nauczycielskiem w Tarnowie, rozpoczną się d. 28go października rb., — egzamina kwalifikacyjne dla nauczycieli i nauczycielek szkół ludowych pospolitych przed komisyą egzaminacyjną w Tarnowie, rozpoczną się 15 października.

Zmiana własności. Dobra Obodówkę z przyległościami: Łozówką i Huszczanką, własność pp. Towarnickich, nabył przy onegdajszej dobrowolnej licytacyi, która się odbyła w sądzie tarnopolskim, po zaciętej walce z kresowymi tarnopolskimi m. w. p. Tadeusz Fedorowicz, właściciel Klebanówki, marszałek zbaraski za sumę 186.200 złr.

Wybór uzupełniający trzech członków Rady powiatowej w Śniatynie, z grupy gmin wiejskich, rozpisało Namiestnictwo na dzień 8 listopada rb., a wybór uzupełniający jednego członka Rady z grupy większych posiadłości na dzień 6go listopada.

Pani Izydora z Ostrowskich Grzybińska jak w latach dawniejszych, tak i w roku bieżącym otwiera w domu (przy ulicy 3 Maja l. 2, drugie piętro), szkołę śpiewu z dniem 1 października. Pani Grzybińska, jako kierowniczka i główna nauczycielka w tej szkole, — sama niegdyś jedna z najlepszych uczennic p. Jakowickiej w Warszawie i p. Padoemont w Wiedniu, daje rękojmię, że w jej szkole nauka śpiewu odbywa się sumiennie — dość będzie tu wspomnieć, że dzisiejsza znakomita śpiewaczka nasza pani Malinowska, wyszła ze szkoły p. Grzybińskiej.

Centralny komitet przedwyborczy na podstawie zgodnej propozycyi komitetów powiatowych w Jarosławiu i Cieszanowie, zatwierdził kandydaturę dra Leona Pastora, na wybór do Rady państwa z rzeczonego okręgu.

We Lwowie dnia 21 września 1893 r.

Stanisław Polanowski, mp.

Dzień dzisiejszy obchodzi patryotyczna ludność Lwowa żałobnie jako setną rocznicę haniebnego rozbioru. Rano odbyły się dwa żałobne nabożeństwa za spokój dusz posłów opozycyjnych na Sejmie grodzieńskim, jedno o godzinie 7 rano w kościele OO. Dominikanów, drugie w pół do 11 w katedrze.

Pierwsze nabożeństwo zamówiła młodzież zakładów naukowych lwowskich, która ze względu na lekcye w szkole musiała się wcześnie uporać. Na uroczystem nabożeństwie przedpołudniowem, urządzonem w kościele katedralnym przez komitet obywatelski zgromadziło się tyle osób; ile tylko kościół mógł pomieścić, między innymi zaś stawiły się wszystkie cechy ze sztandarami i członkowie „Sokoła“ w mundurach. Mszę św. odprawił ks. kanonik Turzański, poczem odśpiewano patryotyczne pieśni, na chórze zaś wykonało „Echo“ kilka utworów żałobnych.

Miasto ma dziś charakter świąteczny. Wszystkie sklepy są zamknięte, a z ratusza, wielu gmachów i kamienic powiewają żałobne flagi. Na placu wystawy wstrzymano ruch do południa, aby robotnikom dać możność wzięcia udziału w nabożeństwie żałobnem.

Wpisy w szkole politechnicznej na rok naukowy 1893/94 rozpoczynają się z dniem 1 października i trwać będą dla nowo wstępujących słuchaczów do dnia 4go października, — zaś dla słuchaczów dawniejszych do dnia 8go października r. b. włącznie.

Neofita. P. Walter Rosenzweig, syn bankiera i radnego miasta Czerniowiec, przyjął religię rz. kat.

Prymicye Ks. Jan Władysław Żukowski, rodem z Czerniowiec, ukończywszy studya teologiczne w Insbruku, otrzymał dnia 20go b. m. święcenia kapłańskie we Lwowie, a jutro odprawi pierwszą mszę świętą w rz. kat. kościele parafialnym w Czerniowcach.

Wybory do Rady powiatowej. Nowe wybory do Rady powiatowej pilzneńskiej odbędą się dnia 3go listopada dla grupy gmin wiejskich, dnia 6go listopada dla grupy gmin miejskich, a 9 listopada dla grupy większych posiadłości.

Śluby. Dnia 28 bm. o godzinie siódmej wieczorem odbędzie się w kościele św. Mikołaja we Lwowie ślub panny Jadwigi Eminowiczówny, z p. Wacławem Grabińskim.

W Zawadzie koło Kałusza odbędzie się dnia 28go b. m. ślub panny Zofii Komornickiej, córki Stanisława i Heleny ze Słoneckich, z panem Józefem Łuckim.

W Kalnem, w powiecie złoczowskim, odbędą się dnia 1 października zaślubiny panny Maryi Łagodzińskiej z p. Janem Gabrusiewiczem, adjunktem sądowym w Żurawnie.

W Sławsku, w pow. stryjskim, pobłogosławiony zostanie jutro związek małżeński panny Maryi Nabytowiczówny, z p. Emilem Bojkiewiczem, urzędnikiem kolejowym w Ławocznem.

„Chorał“, słowa Kornela Ujejskiego, muzyka Józefa Nikorowicza na chór męski, ułożył Władysł. Wszelaczyński. Lwów. Główny skład w księgarni pp. Jakubowskiego i Zadurowicza.

Czytelnia polska w Preszowie (Eperies) na Węgrzech, otwartą została staraniem tamtejszej kolonii. Należą do niej sami rękodzielnicy.

Samobójstwo. Onegdaj wieczorem odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru Wiktor Lerch, były portyer w hotelu Europejskim.

Z dziedziny śpiewu. Dowiadujemy się od Zarządu Towarzystwa „Lutni“, że nadspodziewanie świetny rezultat, jaki wydał kurs przygotowawczy w nauce profesora dra Bogdańskiego, zachęcił Wydział do powierzenia temu nauczycielowi kursu solowego na rok bieżący.

Aby pokrótce scharakteryzować istotę metody Everardego, jakiej się p. Bogdański trzyma, — piszą nam ze sfer „Lutni“ — powiemy, że jest to metoda starowłoska, polegająca na tem, iż kształci głos jednolity, nie trzyrejestrowy, jak teraźniejsze metody; głos, który nie należy ani do kategoryi rejestru piersiowego, ani średniego, ani też głosu z głowy. Nie jest to więc bynajmniej wygładzeniem, zrównaniem rejestrów, ale wydobyciem zupełnie odmiennego głosu. Jeden z ostatnich starowłochów, niedawno zmarły, stary Lamperti, wyrażał się o tym głosie, że robi wrażenie, jakby pochodził głęboko z żołądka; dostać się do niego bardzo trudno, ale głos ten raz wydobyty, da się wyrobić na tak potężny, obszerny i jasny, że żaden z trzech rejestrów przy nim ostać się nie może. Szlachetnością swego dźwięku prawdziwie urocze sprawia on wrażenie, jak gdyby wprost z duszy człowieka pochodził. Głos ten ma tę wielce pożądaną cechę, że oprócz swojej jednolitości nie jest w żadnem miejscu skali słabszym, jak to jest głos trzyrejestrowy w miejscach przełamu, że nader łatwo i bez wysiłku wychodzą w nim wysokie tony, a wymowa wyrazista tekstu na krańcowych nawet tonach nie przedstawia żadnych trudności. Głos ten, znacznie obszerniejszą mający skalę od trzyrejestrowego, znali wybornie starzy maestrzy, i ten to głos umożebniał dawnym śpiewakom śpiewanie z młodzieńczą świeżością do późnej starości.

Ponieważ jednak wydobycie jego kosztowało znacznie więcej pracy, niż sformowanie głosu trzyrejestrowego, przeto zarzucono kształcenie go w naszym wieku telegrafów i kolei żelaznych, gdzie uczeń wymaga przedewszystkiem prędkiego dojścia do celu. Nieliczni już są nauczyciele znający sposoby wydobycia głosu równego, a znaczna część nauczycieli naszych nie wie nawet, że poza głosem trzyrejestrowym jest jeszcze coś szlachetniejszego ukrytego.

Jeden z ostatnich pogrobowców wielkiej starowłoskiej szkoły, Everardi, pozyskany przed mniej więcej dwudziestu laty dla konserwatoryum petersburskiego, zreformował z rozkazu rządu oddziały śpiewackie we wszystkich konserwatoryach carstwa na starowłoskie, i z nich to wychodzą obecnie wzorowi kantorzy rosyjscy, o których wiadomo, że są dla wszystkich synagog europejskich poszukiwani i o wiele bardziej cenieni od kantorów wyszłych z innych szkół. Od tych też kantorów nabył profesor dr. B znajomości starowłoskiej szkoły, jak niemniej od Gordigiani'ego w Pradze, który przez długie lata utrzymywał na swoim oddziale tradycyę metody, co taką świetną ma przeszłość, a tak niezasłużenie poszła w niepamięć.

Tak opiewa ten komunikat, któryśmy otrzymali. Ponieważ nic a nic nie rozumiemy się na sposobach i metodach uczenia śpiewu, podaliśmy go bez uwagi, pozostawiając znawcom ocenienie, ile jest prawdy w powyższym komunikacie.

Egzamin oficerski jednorocznych ochotników z pułków kawaleryi odbywał się w Krakowie od dnia 18 do 21 b. m. pod kierownictwem jenerała Eisensteina. Wynik jego był nader pomyślny, gdyż, prócz jednego ochotnika, który odstąpił — wszyscy inni z dobrym skutkiem egzamin ten złożyli, a mianowicie: Z 1-go pułku ułanów Otto de Klobus (z odzn.), Stanisław Jaksa Małachowski, Michał Kościesza Ożegalski, Artur Zaar, Edward Ziptzer; z 2-go p. ułanów Jan Jędrzejowicz (z odzn.), Jan Jelita Dembowski, Emil Jordan Stojowski, Bogumił Stubenvoll; z 4-go pułku ułanów Jan Poraj Madeyski (z odzn.); z 6-go p. ułanów Stefan z Opatkowic Janowski (z odzn.); z 7-go p. ułanów Andrzej de Beretvas, Stanisław hr. Bukowski, Maurycy Hoffmann; z 8-go pułku ułanów Dr. Antoni Sebota; z 11-go p. ułanów Ernest Bösel, Alfred Kuhn, Ignacy hr. Skarbek, Adam hr. Zamoyski; z 2-go p dragonów Filip hr. Spaur (z odzn.), z 9-go p. dragonów Julian de Balasinowicz, Wiktor br. Wasilko; z 12-go pułku dragonów Otto Gulz.

Dar. W myśl objawionej przez śp. Karola Kiselkę woli złożyli spadkobiercy jego w prezydyum magistratu kwotę 10.000 zł. na następujące cele dobroczynne:

Dla zakładu kalek mieszczan imienia św. Łazarza zł. 5000, dla ubogich miasta Lwowa bez różnicy wyznania 1000, dla zakładu głuchoniemych na budowę domu 1000, dla zakładu ciemnych 500, dla weteranów z 1831 roku 500, dla czeladzi browarniczej na fundusz zapomogowy 500, dla Towarzystwa rękodzielników „Gwiazda“ na fundusz zapomogowy 200, dla Tow. „Skała“ na fundusz zapomog. 200, dla Towarzystwa ratunkowego we Lwowie 200, dla Tow. bratniej pomocy słuchaczów szkoły politechnicznej 100, dla Tow. bratniej pomocy słuchaczów wszechnicy 100, dla ubogiej dziatwy szkoły św. Marcina 200, dla przytuliska sierót pod wezwaniem św. Józefa 100, dla Sióstr Felicyanek 100, dla domu pracy pod godłem Opatrzności 100, dla głodnych dzieci na obiady w roku 1893-4 100, dla przytuliska ubogich pod opieką brata Alberta 100.

Dezynfekcya w Rumunii. Jak pojmują dezynfekcyę w Rumunii, o tem daje pojęcie następujący ustęp z dziennika bukaresztenskiego:

W niedzielę dnia 3 września 20letni Landu z gminy Cuca przybył na kilka godzin do Gałaczu. Wracając do domu, został zatrzymany przy rogatce miejskiej Badul Urugului i poddany gruntownej dezynfekcyi. Służba sanitarna rozebrała go gwałtem i zanurzyła w wannie napełnionej wodą karbolową, poczem umaczano w tej wodzie jego ubranie. Nie dość na tem: ażeby dezynfekcya była gruntowną, kazano biednej ofierze wypić kwasu karbolowego, skutkiem czego podejrzany o cholerę wieśniak we dwie godziny zakończył życie. Municypalność zarządziła sekcyę trupa; zbyt gorliwych sanitarzy zamknięto w więzieniu.

Załamanie się mostu W pobliżu miasta Chester w stanie Massachusets wydarzyła się przed paru dniami straszna katastrofa kolejowa. Pociąg kuryerski, jeden z najszybszych i najpiękniejszych na linii Boston and Albany Railway, skutkiem załamania się mostu wpadł do rzeki Westfield. Piętnastu pasażerów zostało zabitych, 36 ciu ranionych, pomiędzy tymi 6-ciu niebezpiecznie. Pociąg składał się z największej na tej linii lokomotywy, wagonu bagażowego, dwóch wagonów sypialnych, sali jadalnej, 2-ch salonów i wagonu z fumoir'em. Most był mniej, niż zwykle wytrzymały, skutkiem odpięcia paru przęseł przy robotach reparacyjnych, dlatego to wydano maszyniście rozkaz, aby jechał po nim powolniej. Pociąg przebył most szczęśliwie i lokomotywa była już na gruncie stałym, gdy most się zapadł. Do rzeki wpadły wszystkie wagony, z wyjątkiem dwóch salonowych i fumoir'u. Wagony zwalały się jeden na drugi, ostatni został zmiażdżony zupełnie. Lokomotywa, pomimo, iż przeszła szczęśliwie, z powodu silnego wstrząśnienia przewaliła się na bok i runęła także do wody. Most kolejowy naprawiano z powodu zwiększonej wagi olbrzymich lokomotyw i wagonów. Pracujący przy naprawie robotnicy, w chwili katastrofy byli w domach na obiedzie. Na dany przez świadków nieszczęścia alarm zbiegło się mnóstwo ludzi, zarządzono ratunek bezzwłoczny; wśród rozdzierającego jęku ranionych wydobyto ofiary katastrofy. Wiele trupów miało głowy oderwane, innym brakowało rąk lub nóg. Katastrofa to dawno niebywała w kronice wypadków kolejowych.

Dzielny pies. W fejletonie tygodnika *Jeździec i Myśliwy* p. Konrad M. opowiada ciekawe szczegóły o swym psie Milordzie. Oto parę. O w Milord „... przesiadując często w kuchni, pojął, do czego służą węgle, zwłaszcza widząc, jak przy nich gotowano i dla niego jedzenie. Jednego dnia, gdy wracałem około południa do mieszkania, zastaję kucharkę, stojącą we drzwiach przedpokoju, naprzeciwko niej w sieni „Milorda“ wywijającego ogonem, a w środku pomiędzy niemi, na słomiance, sporą kupkę węgli. Zdziwiony, zapytuję, co to ma znaczyć i dowiaduję się, że kucharka, żartując sobie rano z „Milorda“, który domagał się jeść, powiedziała mu kilka razy: „nie ma węgli, nie ma, pies nie dostanie śniadania“, a następnie zajęła się jakąś robotą. Tymczasem „Milord“ wziął to na swój psi rozum, powędrował na miasto i w kilka godzin naznosił skądziś węgli, a potem tak długo drapał do drzwi i szczekał, dopóki mu nie otworzyła“.

Ale najlepsza jest następująca awantura:

„Milord“, przebiegając raz koło sklepiku, na którego progu siedziało troje mocno zasmarkanych żydziątek, spojrzał, zatrzymał się i wszystkim po kolei pooblizywał nosy bardzo porządnie. Dzieci, rozumie się, w krzyk, stara żydówka także, wypadło więcej żydów i nuż wrzeszczeć: „Pan stójkowe! stójkowe! łapicz, zabicz tego pies, bo un wszczekłe“. Powstał tedy harmider, przystanęło kilka osób, świadkowie tej sceny zaczęli się śmiać i żartować, żydzi jeszcze bardziej gniewać się i krzyczeć, wdał się w to i stójkowy, słowem zrobił się skandal, którego sprawca poszedł tymczasem dalej, z widocznem nawet zadowoleniem ze swego, jak musiał mniemać, dobrego uczynku.

Nazajutrz jednak mój służący, który był przy tej awanturze i niebacznie śmiał się z innymi, otrzymał rozkaz stawienia się w cyrkule razem z winowajcą; sklepikarz bowiem wniósł skargę, jak opiewała dosłownie: „o wszczekanie się, zapaskudzenie twarzy, Nr. 3, gębę, mordowanie dzieci, chorobę, wielgie przelęknienie sobie, zatratę w handel i różnych kosztów ze szkodem“.

Zabrał więc Walenty psa i zafrasowany stawił się w biurze. „Milord“ wbiegł najprzód do kancelaryi, a złapawszy po drodze czapkę jakiegoś interesanta, która leżała na ławce i machając wesoło ogonem, stanął z nią przed urzędnikiem, któremu właśnie oskarżyciel, przyprowadziwszy dla lepszego efektu troje swych dzieci, opowiadał już o ich wczorajszem nieszczęściu.

— To un! ten gałgan! Ten zbójnik! — zawołał żyd, zobaczywszy „Milorda“.

Urzędnik spojrzał na psa, uśmiechnął się, pogłaskał go po głowie, wziął od niego czapkę i zapytał skarżącego, czy to już wszystko?

— Ny? Co ma bicz więcej? Czy un potrzebował ich pozjadacz?

Służący zaczął coś mówić na swoją i psa obronę, gdy wtem żydziętom — czy to z przymuszonego płaczu, którym popierały oskarżenie swojego taty, czy też z powodu kataru — nosy zaczęły widocznie przybierać, co spostrzegłszy „Milord“, podbiegł do nich i bez namysłu powtórzył z niemi bardzo zręcznie wczorajszą operacyę.

Tu już nie mogła ostać się nawet powaga urzędowa i cała kancelarya, wszyscy obecni głośnym wybuchnęli śmiechem, czem zachęcony i ośmielony pies wskoczył na ławkę i nuż szczekać radośnie. Zacięty i krzykliwy dotąd oskarżyciel zmiarkował, że opinia zaczyna przeważać na stronę obwinionego. Liczył jednak jeszcze na ekspertyzę dwóch biegłych weterynarzy, z których jeden utrzymywał, że „Milord“ okazuje niebezpieczne symptomata antisemityzmu, skoro wywołuje na siebie skargi ze strony żydów, drugi zaś twierdził przeciwnie, że jest raczej dotknięty judofilstwem, ponieważ robi im przysługi. Gdy jednak, po głębokim namyśle i wywodach uczonych, zgodzili się obadwaj, że wściekłym to chyba nie jest, skarżący spuścił z tonu, przyjął zaprojektowaną zgodę i dostał rubla na chustki dla swoich bube, a mój służący otrzymał admonicyę, żeby się więcej nie ważył pozwalać psu na ucieranie nosów dzieciom, chociażby się nie wiedzieć jak zamorusały“.

Z Podhajec piszą nam dnia 22. b. m: Jutro jako w setną rocznicę drugiego rozbioru Polski proboszcz nasz ks. Stopczyński odprawi nabożeństwo żałobne za dusze posłów, którzy protestowali przeciw temu gwałtowi.

Dnia 19 bm. odbył się u nas wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej z mniejszych posiadłości. Wybrany został Pawło Halka, włościanin z Nowosiółki. Wczoraj zaś (21 bm) odbył się wybór uzupełniający jednego członka z większych posiadłości w miejsce nieodżałowanej ś. p. Juliana Jełowickiego, ze Szwejkowa. Wybrany został jednogłośnie p. Julian Gołębski, właściciel dóbr ziemskich ze Sławentyna. Gdy obydwa wybory wypadły ku zupełnemu zadowolnieniu tak obywatelstwa jak i włościaństwa, nie ulega wątpliwości, że tutejsza Rada powiatowa wiele zyska przez przybytek dwóch tak dzielnych sił, a w szczególności przez wybór młodego, nader inteligentnego i rzutkiego obywatela, jakim jest p. Gołębski.

Stosunki amerykańsko-polskie Otrzymaliśmy następujące pismo:

Szanowna Redakcyo *Przeglądu!*

Chociaż to rzecz już dosyć spóźniona, jednak wiele mi na tem zależy, aby rozsiane w korespondencyi z Chicago a w *Przeglądzie* z dnia 19 lipca rb. umieszczone niedokładne i fałszywe wieści, tak co do rozruchów parafialnych w Winonie (Minn). jak i co do mojej osoby sprostowane zostały.

Nie robiąc Szanownej Redakcyi *Przeglądu* żadnych wyrzutów, ośmielam się ostrzedz ją, aby na przyszłość z wielką ostrożnością traktowała korespondencye z Ameryki, które jej nadeszlą niepewni korespondenci.

Wyżej wymieniona korespondencya, umieszczona w *Przeglądzie* z dnia 19 lipca rb., pochodzi od niejakiego p. M., inżyniera „cywilnego“, zamieszkałego w Chicago. Mieszkałem długi czas w Chicago, znam całą tamtejszą polską inteligencyę, ale o panu M., inżynierze „cywilnym“, nigdy nie słyszałem. Przytem dziwnym mi się zdaje ten dany sobie przymiotnik „cywilny“, jak gdyby w Ameryce, a zwłaszcza w Chicago, byli inżynierowie rządowi!

Ten pan inżynier „cywilny“, jeżeli nareszcie mieszka w Chicago, to mieszka 400 mil ang. od miasta Winony, w którem nigdy nie był i nikogo tam nie zna. Napisał więc korespondencyę na podstawie bajek i oszczerstw naszych anarchistycznych i bezwyznaniowych gazet, np. *Zgody, Nowego życia, Ameryki, Polaka w Ameryce* itp.

Otóż niech mi będzie wolno całą rzecz w krótkości przedstawić.

Proboszczem parafii polskiej w Winonie byłem i dotąd jestem ja, niżej podpisany. Więc jako wikary o to probostwo razem z ks. Misickim się nie starałem, bo naprzód nigdy w Ameryce wikarym nie byłem.

Mając bardzo liczną parafię, sprowadziłem sobie z Krakowa ks. Misickiego, eksmisyonarza, na wikarego i posłałem mu sto dolarów na koszta podróży. Ks. Misicki przyjechał na moje nieszczęście. Że zaś nie miał od JE. ks. kard. Dunajewskiego t. zw. *dimissoriales*, tylko urlop, zatem ks. biskup w Winonie przyjął go tylko jako gościa, pozwolił mu u mnie mieszkać, funkcye duchowne sprawować, a co do reszty osobiście ze mną się ułożyć.

Ks. Misicki, chociaż miał blisko 90 dolarów miesięcznie i całe utrzymanie, nie był z tego kontent, lecz zaraz w pierwszym miesiącu (nie mogąc odemnie uzyskać pożyczki 1000 dolarów na spłatę jakichś swoich długów w Krakowie) związał się z najgorszymi warchołami i pijakami w parafii, wzburzył całą parafię, w nadziei, że przez te burdy w kościele i na ulicy mnie z miejsca usunie, a biskupa zmusi, że jego w moje miejsce proboszczem ustanowi. Lecz przerachował się. Ks. biskup Cotter, lubo długo mu pobłażał, wkońcu dał mu dymisyę, a ks. Misicki, pomimo że go zrewoltowane baby na rękach wniosły do kościoła, przemocą otwartego, i posadziły na ołtarzu, śpiewając „Kto się w opiekę“, z Winony wyjechać musiał. Ponieważ zaś zbuntowani parafianie, a zwłaszcza nieliczna szajka pijaków, zaczęła robić straszne burdy i znieważać dom Boży, przeto ks. biskup zamknął kościół, a mnie dał urlop na wyjazd do kraju. Dotąd kościół w Winonie zamknięty. Deputacyi warchołów, wysłanej do arcybiskupa Ireland, metropolity w St. Paul, powiedział ten ks. arcybiskup Ireland: „Wy Polacy zrobilibyście najlepiej, gdybyście się wszyscy wynieśli za morze, zkądeście przyszli, bo tu tylko innym katolikom dajecie zgorszenie.“

Dodać jeszcze muszę, że skandale po polskich kościołach, burdy, rewolucye, palenie kościołów, wysadzanie dynamitem probostw, poniewieranie częstokroć najgorliwszych księży, są w Ameryce między Polakami na porządku dziennym.

Piękną rzeczą jest wolność, ale do niej trzeba być dojrzałym, przygotowanym. Nasz chłop polski w Ameryce jest nie „wolnym“, lecz „swawolnym“, tj. przekonanym, że mu wszystko czynić wolno, czyni zaś to, co najgorsze. Wynaradawia się w zastraszająco prędkim czasie. Wszystkie więc te piękne mowy i rezolucye, wszystkie te wysyłania delegatów (prof. Danikowski) do zbadania stosunków i nawiązania jakichś kupiecko-przemysłowo-patryotycznych relacyi, wszystko to: *„travail pour le roi de Prusse.“*

My, księża polscy, przy największem poświęceniu tyle zdziałaliśmy, iż ten chłop, choć zarozumiały, hardy, butny, zuchwały, ma jeszcze religię, a dzieci jego umieją jako tako po polsku. My tylko naszą pracą opóźniamy zamerykanizowanie się tego chłopa, który całem sercem do Ameryki lgnie — zatrzymać tego nie zdołamy. Sama logika uczy, że: *„major pars trahit post se minorem“*. Co zaś do mojej przeszłości literackiej i publicystycznej w Ameryce, a szczególnie co do mojego zbyt gorącego temperamentu i ostrości pióra, czem się tak gorszy korespondent, to o tem sąd wydali już inni kompetentniejsi ludzie, niż inżynier „cywilny“, a sąd ich wypadł dla mnie nader dodatnio. Przez dziesięć lat trzymałem w szachu te szumowiny, cuchnące anarchizmem i zbrodnią. Walczyłem za prawdę, za Kościół i interesa naszego ludu, którego te szumowiny krajowe do reszty chcą zepsuć i wyzyskać. Miałem srogich i zaciętych nieprzyjaciół, nie maczałem też pióra w perfumach. Broń musiała być przecie co najmniej, równą. Kto chce jako tako osądzić amerykańską publicystykę, ten niech weźmie w rachubę nieograniczoną wolność prasy w Ameryce.

Gdybym tu choć tylko setną część tego zrobił, o co mnie wrogowie oszczerczo w swoich anarchistycznych piśmidłach posądzili, — tobym już dawno zasłużył na „lynchowanie“, lecz dzięki Bogu tak nie jest, a gdy znów do Ameryki powrócę, z nowym ferworem smagać będę wrogów religii, Kościoła i Ojczyzny.

Ks. Konstanty Domagalski, proboszcz w Winonie (Minesota).

Aresztowanie faktorów. Czerniowiecka *Gazeta polska* donosi: Nieustanne nawoływanie prasy, aby rozciągnięto kontrolę nad handlem, jaki prowadzi się robotnikami do Rumunii, poczyna wreszcie skutkować. W poniedziałek, 18 b. m. dwaj żydowscy handlarze sprowadzili do Czerniowiec transport galicyjskich robotników, aby ich wysłać do Rumunii. W chwili jednak, kiedy swój „towar“ ładowali do wagonów na stacyi Volksgarten, zjawiła się policya i wstrzymała wywóz, a obu faktorów aresztowała, gdyż nie posiadają oni koncesyi do prowadzenia tego rodzaju interesów.

Nowy „Sokół“ zawiązał się w Limanowej.

Wiec w sprawie Morskiego Oka odbył się w Stanisławowie i uchwalił tę samą rezolucyę, którą uchwalono we Lwowie. Referentem był dr. Ignacy Kamiński.

Proces o sprawę tuczempską. Czytelnicy przypomną sobie rozprawę, która odbyła się we Lwowie jeszcze 16 marca w sekcyi trzeciej sądu powiatowego o artykuł umieszczony przez grono włościan tuczempskich w nrze 5 *Przeglądu* z dn. 6 stycznia.

Mianowicie ks. Barnowicz, gr. kat. proboszcz z Tuczemp, dopatrzył się w owym artykule jakoby włościanie zarzucali mu, iż wprowadził w nabożeństwie zmiany niebezpieczne dla dobra religii i na tej podstawie wytoczył im proces. Oskarżyciela zastępował wówczas adwokat Dobrjański, oskarżeni bronili się sami, tłomacząc, że artykuł inkryminowany napisali dla tego, gdyż w *Dile* zarzucono im, że w ich przejściu na obrządek łaciński chodziło o pieniądze, a nie o inne pobudki To ich dotknęło boleśnie. Wszakżeż dobrowolnie ponieśli koszta deputacyi, która jeździła do biskupa, aby wystarać się o kościół, potem bez żadnego oporu zgodzili się płacić konkurencyę. Przeszli na obrządek łaciński dla tego, że ks. Barnowicz powprowadzał różne zmiany w nabożeństwie. Poprzednik jego, którego kochali jak ojca, ostrzegał ich przed zmianami, mogącemi zajść po jego śmierci. Z początku nie rozumieli o co chodziło, dopiero potem stały im się jasnemi słowa nieboszczyka.

„Czujemy się z dawnych lat Polakami, matki Polki uczyły nas po polsku modlić się i żegnać“, zeznawali oskarżeni, „tymczasem ks. Barnowicz groził nam, abyśmy się uczyli żegnać „po swojemu“. A jakże można uczyć się modlitwy i żegnania na starość? Zabraniał ks. Barnowicz używać koronek, jednemu włościaninowi nawet wytrącił z rąk różaniec i do spowiedzi nie przypuścił. Śpiewaliśmy zawsze polskie pieśni, bo ruskich u nas nikt nie używa. Na wielkanoc np. śpiewaliśmy „Wesoły nam dziś dzień nastał“, a tu ks. Barnowicz powiada: „halt, ne wilno“. Zamiast kazał lżył nas w kościele ostatniemi słowami. Z parafianami obchodził się źle i zdzierał ich. Jednemu umarła matka, to aż cztery razy jeździł po księdza nim go sprowadził. Pewnego razu jeden włościanin zamówił sobie nabożeństwo. Ks. Barnowicz wyszedł w ornacie do ołtarza, otworzył mszał, a następnie dwa razy odstępował od ołtarza, targując się o jęczmień, który miał otrzymać za odprawienie nabożeństwa, chcąc jeszcze coś wymódz ponad umówioną umowę. Zrazu chciał ćwiartkę, potem choć pół ćwiartki dla kur. To oczywiście gorszyło włościan, którzy przyzwyczajeni byli do przykładnego postępowania dawnego proboszcza.

Po przeprowadzeniu tej rozprawy sędzia wydał wyrok uniewinniający włościan. Otóż przeciw temu zgłosił oskarżyciel zażalenie, wskutek czego odbyła się wczoraj rozprawa apelacyjna w tutejszym sądzie karnym. Nieobecnego ks. Barnowicza zastępował znowu adwokat Dobrjański. Oskarżeni Jędrzej Duda, Jan Duda, Teodor Głubysz, Jan Pańkiewicz, Antoni Haracz, Wasyl Czajka, Ołeksa Noga, Jan Czoboh, Antoni Maksym, Iwan Majkut, Józef Karczmarz, Jędrzej Majkut, Maksym Seńko i Iwan Hołowacz stanęli wszyscy do rozprawy. Bronił ich adwokat dr. Lisiewicz. Rozprawę prowadził radzca Nitarski. Po odczytaniu inkryminowanego artykułu referent trybunału radzca Lorenz przedstawił przebieg pierwszej rozprawy, poczem adwokat Dobrjański uzasadniał zażalenie nieważności.

Obrońca dr. Lisiewicz zaznaczył przedewszystkiem, że trybunał nie jest kompetentny do sądzenia tej sprawy, która kwalifikuje się przed sądy przysięgłych, ponieważ istota czynu popełnioną została drukiem. Otóż z tego już powodu zażalenie ks. Barnowicza powinno być odrzucone. Następnie rozprawa pierwsza odbyła się zupełnie prawidłowo i nie ma powodu do podniesienia zarzutu nieważności. Obrońca przytoczył nadto wszystkie fakta, świadczące o tem, że ks. Barnowicz obchodził się źle ze swoimi parafianami i sam ich rozdrażnił. Trybunał naradzał się godzinę, poczem zatwierdził wyrok pierwszej instancyi i uwolnił oskarżonych. Na tem sprawa tuczempska ostatecznie już zakończyła się.

Przeciwko dopuszczeniu kobiet do nauki aptekarstwa oświadczył się także „Ogólny Związek aptekarzy austryackich“, na ostatniem jeneralnem zebraniu. Motywy tego oświadczenia są jednak dotąd trzymane w tajemnicy.

Katechizm socyalistów wyszedł niedawno w Paryżu. Znajdują się w nim takie naprzykład pytania i odpowiedzi:

— Co to jest konserwatysta?

— Stary, zazwyczaj bardzo źle zakonserwowany, jegomość.

— Co to jest oportunista?

— Taki pan, co robi dobre interesa.

— Co to jest radykał?

— Słowo „radykalny“ jest właściwie przymiotnikiem. Można być radykalno-konserwatywnym, radykalno-oportunistą, radykalno-socyalistą, co jednak nie znaczy, aby się było z gruntu (radicalement) socyalistą.

— Co to są antysemici?

— To są próżniacy, którzy walczą przeciwko judaizmowi i bardzo się dziwią, że p. Drumont, (przewódzca francuskich antysemitów), tak bardzo do żyda jest podobny.

„Nasz dom“ w Amsterdamie. Bogaty kupiec holenderski wybudował w zeszłym roku w Amsterdamie wielki trzypiętrowy dom, przy którym znajduje się obszerny ogród zarosły rozłożystemi drzewami. Budynek ten, nazwany „nasz dom“, przeznaczony jest dla publiczności. Każdy, bez względu na jego stan, wyznanie lub płeć, ma prawo wejść do tego domu na wypoczynek po pracy, aby się rozerwać i zabawić. W czytelni są gazety, książki itp. treści religijnej i naukowej. Na sali gimnastycznej ćwiczą się codziennie mężczyźni i kobiety, młodzież męska i żeńska. W innych znów lokalach fachowi nauczyciele wykładają w różnych językach geografię, buchalteryę, hygienę itp. W wielkiej kuchni dziewczęta uczą się gotowania, a z ugotowanych przez siebie potraw wolno im zabrać pewną ilość

do domu. W innym oddziale kobiety i panny uczą się szycia, a w innych salach jest nauka śpiewu i muzyki. Raz na tydzień są odczyty połączone z dyskusyą. Co niedzielę od trzeciej do pół do szóstej jest przedstawienie teatralne dla dzieci, a wieczorem od ósmej do pół do jedenastej dla dorosłych. Jest w tym domu i kasa oszczędności, będąca filią miejskiej kasy oszczędności. Dwa razy w tygodniu siedzą na sali dwaj adwokaci, którzy każdemu udzielają rady prawniczej od godziny ósmej do dziesiątej wieczorem

Wszystko to jest prawie za darmo, bo wstępujący do tego domu opłacają pewne wstępne. (Adwokaci udzielają rady bezpłatnie). Za lekcyę nauki lub za bilet do teatru płaci się 5 ct. Kto chce piwa, kawy, mleka, chleba obłożonego mięsem itp., ten płaci 3 do 6 ct. Do „naszego domu" uczęszczają osoby ze wszystkich stanów: robotnicy, rzemieślnicy, a nawet arystokracya plutokratyczna i umysłowa. Wszyscy bawią się razem.

Pokutnicza pielgrzymka. Z Zarwanicy nam piszą:

W numerze 216 *Przeglądu* z dnia 21 bm. w kronice pod tytułem „Rzadki objaw pobożności" wyczytałem, że pewna kobieta odbywa pokutniczą pielgrzymkę na klęczkach do Zarwanicy. Podaję więc w tej sprawie bliższe szczegóły:

Kobieta ta nazywa się Barbarą i jest żoną Piotra Kuczera, gospodarza z Koziny, wioski należącej do parafii kokoszynieckiej, poczta Tarnoruda, powiat Skałat. Jestto osoba lat do 40 licząca, bo nie może dokładnie lat swoich oznaczyć; jest szczupłą, matką czworga dzieci. Dnia 13 bm. rano uklękła w swej chacie i włożywszy na swe ręce drewniane rękawice, zaczęła odbywać ciężką drogę.

Ile mil z Koziny do Zarwanicy, podać nie mogę, bo nasze mile podolskie nie są wyrachowane, jednak ta przestrzeń wynosi zawsze 8—9 mil.

Drogę przebyła całą na klęczkach, a to przez Krasne, Okno, Grzymałów, Hleszczawę, Trembowlę, Zastinocze, Brykułę, Dobropole i przybyła 21 b. m. około godziny 12 w południe do Zarwanicy. Po tak ciężkiej podróży jest ona fizycznie zupełnie zdrową. Dziś wyspowiadała się i wybiera się pieszo z powrotem do domu. O tem, by furą do domu odjechała i słyszeć nie chce, mówiąc, że jeśli za Boską pomocą tutaj na klęczkach przybyła, to ma nadzieję, że do domu piechotą się dostanie.

Ks. A. Kopertyński, wikary.

Wilhelm Tell, arcydzieło Schillera, dopiero w tych dniach dopuszczony został na scenę teatrów rosyjskich przez cenzurę w Moskwie i Petersburgu.

Ogólny strejk. Wiedeńscy socyaliści odbyli onegdaj zgromadzenie, na którem omawiano sprawę ogólnego strejku robotników, należących do partyi socyalno-demokratycznej w Austryi. Tą bronią chcą robotnicy wywalczyć prawo powszechnego głosowania.

Ofiary. Dla dotkniętych powodzią otrzymaliśmy od p. M. M. z T. 2 złr. Razem z poprzednio wykazanemi otrzymaliśmy 231 zł. 82 ct.

Na restauracyę pamiątkowej kolumny Matki Boskiej na cmentarzu Gródeckim otrzymaliśmy od Zuzi z Kociubińczyk wygrane 38 ct. Łącznie z poprzednio wykazanemi składkami nadesłano do naszej redakcyi na ten cel kwotę 36 złr. 38 ct.

Korespondencya Administracyi. *Wielm. Pan Szczepański, w Łapszynie.* Z końcem tego miesiąca.

Stan powietrza. Termometr + 8 Reaumura o godzinie 6 zrana, + 11° o godzinie 8 rano, w południe o 12 godzinie + 17 stopni Reaum. Barometr 763. Idzie w górę. Dziś mamy dzień prześliczny, pogodny i dość ciepły

Myśli.

By cię złe losy nie wzięły w sieć,
Niebardzo kochaj, niebardzo wierz
I broń cię Boże, wierszy nie kleć.

Syrokomla.

Humor amerykański.

Sędzia. Oskarżony, czy masz jeszcze co do nadmienienia?

Oskarżony (fryzyer). Tak, panie sędzio. Wartoby, żeby pan sędzia ostrzygł sobie włosy.

(*Truth*).

Teatr. Dziś w sobotę w teatrze hr. Skarbka po cenach popołudniowych: „Kościuszko pod Racławicami", obraz historyczny w 5 oddziałach a 7 odsłonach Władysława Anczyca, z muzyką K. Hoffmanna. — Jutro w niedzielę w teatrze hr. Skarbka o godzinie pół do 4 po południu: „Górą Radziwiłł", widowisko sceniczne w 7 obrazach Adolfa Walewskiego z muz. Urbanka. Wieczór o godzinie 7-mej: „Ptasznik z Tyrolu", operetka w 3 aktach K. Zellera. — W poniedziałek w teatrze hrab. Skarbka: „Walka o byt", dramat w 5 aktach a 6 odsłonach Alfonsa Daudet'a.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 21 września.

(*Z.*) Obroty dzisiejsze rozpoczęły się w zwykłem tempie, t. j. leniwo, a kursa i dziś skłaniały się ku zniżce. Tak trwało aż do południa. Wtem zaszedł wypadek niespodziewany, który podziałał ożywczo na tendencyę targu. Oto rozeszła się pogłoska, że bank angielski zniżył dziś znów swą stopę procentową. Z początku nie chciano temu wierzyć, gdyż wobec tego, że targ berliński tak żądny jest gotówki, przypuszczano, że stopa procentowa w Londynie raczej się podniesie aniżeli spadnie, jednakże oficyalne depesze potwierdziły wnet, że rzeczywiście dyrekcya banku angielskiego zniżyła eskont z 4 na 3½ od sta. Wywarło to bardzo korzystne wrażenie i ruch zaraz się ożywił, zwłaszcza w walorach bankowych. Niemniej korzystnie oddziaływała także ta okoliczność, że renty włoskie poprawiły się znacznie na wszystkich targach. Opowiadano, że rząd włoski rokuje z grupą banków angielskich i niemieckich o pożyczkę 200 milionów franków. Na zabezpieczenie tej pożyczki mają Włochy oddać dochody z monopolu tytoniowego. Ostateczne zamknięcie dzisiejsze wykazuje zwyżkę we wszystkich walorach bankowych tudzież w wielu przemysłowych, natomiast kolejowe spadły cokolwiek.

Ażio przy wypłatach cłowych rośnie ustawicznie. Dziś wydało ministeryum finansów rozporządzenie, że w miesiącu październiku należy w urzędach cłowych za 100 zł. w złocie płacić srebrem 125.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 336·75, węgierskie 413·50, Angiobanki 150·—, Uniony 251·—, Bankvereiny 122·75, Länderbanki 248·—, Ludwiki 218·—, Czerniowieckie 255·—, Renta papierowa 97·30, srebrna 97·05, austryacka złota 119·70, 4% austr. renta wal. kor. 96·80, węgierska złota 116·25, 4% węgierska renta wal. kor. 94·—, dukat 5·97, 20-frankówka 10·02½, marki 12·41, ruble 1·31¼.

§ **Wiedeń** 21 września. Spirytus 17.10 do 17.20.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu**

Kraków 22 września.

Pod wpływem słabszych wiadomości z targów zagranicznych, a mianowicie z Węgier, dzisiejszy targ na Kleparzu odbył się w usposobieniu spokojnem, lecz ceny pszenicy i żyta doznały znowu małej zniżki. Dowozy zboża krajowego są dotąd wcale małe, a przedmiotem obrotów były pozostałe jeszcze z roku zeszłego mniejsze partye starej pszenicy, oraz zboże węgierskie, które tutaj szuka odbytu. Jęczmień browarny jak był, tak jest poszukiwany, a to samo dotyczy owsa.

Płacono: pszenicę białą starą od 8·40—8·75, czerwoną starą 8·20—8·55, żółtą starą od 8·20 do 8·50; żółtą nową 0·— do 0·00; żyto stare 0·00—0·00; żyto nowe 6·85—7·10 zł; jęczmień browarny od 7·50—8·25, na kaszę od 6·20 do 6·30; za owies stary —.— do —.—; owies nowy 6·75 do 7·—; rzepak 13—14·00 Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Ostatnie wiadomości.

Z Kijowa nam donoszą, że w celu skuteczniejszego tępienia katolicyzmu i polskości na Wołyniu ma być utworzone nowe prawosławne biskupstwo w Łucku. W podaniu, jakie miejscowe władze wojskowe i cywilne, a także popi i bractwa wnieśli do Synodu, z prośbą o utworzenie tego biskupstwa, powiedzianem jest, że Łuck posiadał dawniej 18 prawosławnych cerkwi i 6 monasterów i był centrem prawosławia na Wołyniu, ale unia brzeska w 1596 r. wstrząsnęła prawosławiem i Łuck (cytujemy dosłownie) „z prawosławnego rosyjskiego miasta począł stopniowo przekształcać się w żydowsko-katolickie". Powstały liczne klasztory Dominikanów, Brygidek, Karmelitów, Bonifratrów Trynitarzy, Bazylianów, Szarytek, Bernardynów, a nawet (aż przykro pomyśleć) Jezuitów. A przecież Łuck miał swoje piękne dni, wtedy zwłaszcza, gdy biskupami łuckimi byli gorliwi prawosławni „bratczykowie" Atanazy Puzyna, Dionizy Bałłaban i Gedeon Światopełk Czetwiertyński".

W końcu petycya wskazuje, że na ludność prawosławną Łucka działa bardzo źle święto katolickie Bożego Ciała i uroczyste obchodzenie dnia św. Antoniego. Należy tedy zakazać katolikom obchodzenia tych obu świąt uroczyście.

Telegramy „Przeglądu"

Podwołoczyska 23 września (pryw.) Za kordonem cholera sroży się coraz bardziej, zwłaszcza w gubernii podolskiej. Obliczono, że dziennie w jednej tej gubernii umiera na cholerę więcej ludzi, aniżeli w całej Rosyi i w całej Europie razem.

Berlin 23 września. Wczoraj zachorowały tu na cholerę 3 osoby, w Hamburgu zaś zachorowało 17 a umarły 2.

Londyn 23 września. Izba niższa przyjęła budżet w trzeciem czytaniu. Izba lordów przyjęła go również i odroczyła się do 9 listopada.

Wiedeń 23 września. Pewien czeladnik cukierniczy, który przybył tu z Pesztu, zachorował wśród podejrzanych objawów. Zarządzono analizę bakteryologiczną. Chory ma się lepiej.

Stronnictwo narodowo-niemieckie zwołało na wczoraj zgromadzenie ludowe, na którem miano rozwinąć propagandę celem założenia niemiecko-narodowego pisma codziennego. Na zgromadzenie to przybyło około 2000 osób w tej liczbie kilkudziesięciu studentów i około 1800 robotników. Wyprawiano jednak takie hałasy, że komisarz rządowy rozwiązał zgromadzenie i kazał opróżnić salę.

Brest 23 września. W ciągu ostatnich dni ośmiu umarło na cholerę w tutejszym okręgu 126 osób.

Montevideo 23 września. Brazylijska eskadra powstańcza stoczyła wczoraj bitwę w porcie Santos, została jednak odpartą i musiała popłynąć na południe.

Z Rio de Janeiro donoszą, że pozycya powstańców jest tam bardzo dobrą i że admirał de Mello prawdopodobnie jeszcze w tym tygodniu opanuje stolicę.

Rzym 23 września. Minister finansów Santa Maria podał się do dymisyi. Następcą jego zostanie prawdopodobnie senator Armo.

Petersburg 23 września. Od 10 do 16 września zachorowało na cholerę w Rosyi 1498 a umarło 595. W Petersburgu zachorowało od 18 do 20 września 166 a umarło 78.

Guens 23 września. Cesarz austryacki wyraził tym oficerom, którzy podczas manewrów pełnili funkcye sędziów rozjemczych tudzież naczelnemu kierownictwu manewrów i oficerom ordynansowym najwyższą pochwałę i uznanie.

Cesarz niemiecki, król saski i książę Connaught żegnając się z szefem sztabu jeneralnego br. Beckiem wyrazili się z najwyższem uznaniem o dzielności wojsk biorących udział w manewrach, zarówno piechoty jak kawaleryi i artyleryi.

Guens 23 września. Cesarz Wilhelm przesłał obydwu komendantom armii biorących udział w manewrach, jenerałom Schoenfeldowi i Reinländerowi szable honorowe w upominku.

Buenos Ayeres 23 września Powstańcy brazylijscy blokują port Santos i podobno zdobyli port Desterro.

Londyn 23 września. Z Lingsbory w stanie Indiana donoszą, że wczoraj wjechały na siebie dwa pociągi kolejowe koło Wabant. Jedenaście osób zginęło a piętnaście odniosło rany.

Peszt 23 września. Wczoraj zachorowało na cholerę w całych Węgrzech 20 osób, a umarło 7, z tego przypadają na stolicę cztery wypadki zasłabnięcia i jeden wypadek śmierci.

Paryż 23 września. Tutejsza rada miejska uchwaliła kredyt 350.000 franków na przyjęcie marynarzy rosyjskich. Nadto uchwaliła wręczyć admirałowi rosyjskiemu Avelan srebrną statuę, przedstawiającą zbrojny pokój.

Przyjechali do Lwowa

dnia 22 września 1893.

HOTEL FRANCUSKI. Hrab. H. Platerowa ze Sądowej Wiszni. K. Marmoros z Karowa. S. Matkowski ze Szczerca. K. Leo z Bośnii. Dr. A. Dawidowicz ze Śniatyna. W. Heinz z Dąbrowy. A. Mayer i S. Herzler z Wiednia. B. Richter z Cieszyna. M. Brzozowski z Krakowa.

HOTEL EUROPEJSKI. Ks. W. Czartoryski z Wiązownicy. Hr. J. Mazewski z Truskawca. Pr. A. Handl z Czerniowiec. J. Obertyńska z Tyterczyna. W. Słuchowski z Rosyi. P. Błażek z Kolomyi. A. Janiszewski z Podola rosyjskiego. J. Bernadiner z Wiednia. H. Heim z Norymbergii. J. Beyzym z Chyrowa. S. Żaba z Bytowskiej Góry.

HOTEL METROPOL. J. Gileczek ze Stanisławowa. J. Guratowski z Uhnowa. E. Schneider z Rutki. E. Schelter z Paryża. T. Iwanicki z Bukaresztu. E. Heiberger z Wiednia. S. Waldstein z Budapesztu. J. Schmidt z Gracu.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 23 września godz. 2 min. —.

Akcye kred.	337·50	Galicyj. obligi propinacyjne	96·70
Alpiny	55·20	Wied. losy	176·—
Kredyty węg.	415·—	Akcye tyton.	188·—
Anglobanki	151·—	4% Poż. kraj. zr. 1894	96·40
Uniony	253·50	Elbethale	238·—
Ludwiki	218·—	Länderbanki	251·10
Nordbahny	288·—	Renta zł. wyg.	116·30
Lombardy	104·75	Bankvereiny	123·—
Losy tureckie	49·50	Węg. renta p.	94·10
Staatsbahny	304·15	Ruble	1·31·25
Czerniowieckie	255·50		

Usposobienie słabsze.

Z Izby handlowej. Lwów 23 września 1893.

1. Akcye za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej gal. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	217 —	220 —
„ Lwow.-czer.-jas. 200 zł. w. a.	254 50	257 50
Banku hipotecz. gal. 200 zł. w. a.	385 —	— —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	215 —
2. Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. gal. 5% los. w lat. 40	101 —	101 70
Banku hip. gal. 5% z 10% pr.	110 —	110 70
Banku hip. 4½% los. w 50 lat.	100 —	100 70
Banku krajowego 4½% w. a.	100 50	101 20
Banku krajowego 4% los. w 57 l.	97 30	98 —
Tow. kred. galic. 4% I-sza emisya	98 —	98 70
„ „ „ 4% „ 56 lat.	98 30	99 —
„ „ „ 4½% „ 52 lat.	98 20	98 90
„ „ „ 4% los. w 41½ lat.	100 —	100 70
3. Obligi za 100 zł.		
Galic. fund. propinacyjnego 4%	96 70	97 40
Bukow. fund. propinacyjnego 5%	102 25	— —
Kom. Banku kraj. 5% II emis.	102 25	— —
Pożyczka krajowa 6%	105 —	— —
„ „ 4½%	100 —	100 70
„ „ 4%	96 60	— —
„ „ 4% koronna	96 80	97 50
4. Losy.		
Losy miasta Krakowa	24 —	25 50
Losy miasta Stanisławowa	40 —	— —
5. Monety.		
Dukat holenderski	5·92	6·02
Napoleondor	9·97	10·07
Półimperyał rosyjski	10.15	—·—
Rubel rosyjski srebrny	1·30¼	1.32¼
„ „ papierowy	1·30¼	1·32—
100 marek niemieckich	61·65	62·—

Odpowiedzialny redaktor: Ludwik Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak.